

Ameryka na krawędzi wojny domowej

15 października 2019

Oto protesty w Minneapolis w Ameryce zaledwie 4 dni temu.



W 1860 roku demokraci rozwścieczeni byli wyborem Abrahama Lincolna na stanowisko Prezydenta USA. Był to pierwszy republikański kandydat. Demokraci podzieleni na trzy frakcje kwestią rozwiązywania niewolnictwa proponowali Stephena Douglasa, Johna C. Brickenridge i Johna Bella. Krótko po zwycięstwie Lincolna kraj pogrążył się w wojnie domowej. Początkiem było zbombardowanie fortu Sumter. Lincolnowi nie dane było sprawować urząd choćby przez jeden spokojny dzień pracy. Dominujący Demokraci nawoływali do rebelii przeciw Prezydentowi. Ich nienawiść do Lincolna utopiła kraj w krwawej wojnie. Nie ustawali w przejawach wrogości do chwili kiedy John Wilkes Booth dokonał zamachu w teatrze Forda. Lincoln nie był jedyną postacią, której Demokraci nienawidzili.

W kwietniu 1865 roku na zlecenie tychże radykalnych demokratycznych kręgów dokonano prób zamachu na życie Sekretarza Stanu Williama Sewarda oraz wiceprezydenta Andrew Johnsona. Próby udaremniono, ale Sekretarz Stanu odniósł rany postrzałowe. Trzej sprawcy zamachów zostali powieszeni.

Rok 2019 jest w ocenie Amerykanów powtórką zdarzeń z tamtych czasów. Radykalni, nazywający siebie demokratami nie akceptowali wyników wyborów z 2016 r. a Donald Trump nie miał ani jednego spokojnego dnia urzędowania w Białym Domu. Ich elektorat stanowi otwartą opozycję wobec Prezydenta. Dzisiejsza Ameryka, to podział na dwa społeczeństwa żyjące w jednym państwie. Retoryka dnia powszedniego zaognia się z każdym dniem. Cywilizowany dialog stron jest niemożliwy.

Wystarczy drobny incydent, czy choćby tweet, by Ameryka eksplodowała wojną podzielonych na dwa przeciwne obozy jej obywateli.

Jak dalece gotowi do tego kroku są neo-demokraci, by wyprowadzić z równowagi statecznych konserwatystów ukazują najświeższe wydarzenia z Minneapolis z 11.10.2019 r. Prezydent Trump odbywał spotkanie ze swymi zwolennikami w zamkniętej hali. Równocześnie na ulicach sceny niczym z Hong Kongu. Wrzaski, obelgi, publiczne palenie na stosie popularnych z kampanii wyborczej czapek MAGA (Make America Great Again), banerów i koszulek. Filmowana rozmowa dziennikarki ze starszym panem mającym taką właśnie czapkę na głowie przerwana jest przez młokosa, który opluwa twarz starszego pana demonstrując bezczelną pogardę. Nawet lewicowa dziennikarka jest zaskoczona. Jej rozmówca wycierając dłonią twarz z zimną krwią zapewnia, że nic mu się nie stało. W innym miejscu zwolennik Trumpa zostaje oblatany moczem.



Konserwatyści poruszeni są propozycjami kongresmana O'Rourke z Teksasu, który w debacie transmitowanej przez CNN zapowiedział, że organizacje pożytku publicznego broniące konstytucyjnego prawa do posiadania broni jak NRA nie będą zwolnione z podatku, a ich broń będzie konfiskowana (NRA – National Rifle Association). Idąc dalej, tenże kongresman zapowiedział, że nie będą zwolnione z podatku szkoły wyznaniowe, kościoły, jak również organizacje sprzeciwiające się małżeństwom jedнопłciowym, oraz problemom pokrewnym związanym z homoseksualizmem. Jest to równoznaczne z likwidacją przejawów chrześcijaństwa i organizacji, które nie podporządkują się wizji kongresmana O'Rourke.

Tradycjoniści interpretują te kroki jako powoli rozwijającą się wojnę domową, której początkiem jest rozbicie konserwatystów, potem likwidacja ich miejsc zgromadzeń. Wprawdzie nie padły jeszcze strzały, ale żadna ze stron nie

godzi się na sprawowanie władzy przez drugą. Odżegnując się od przemocy tradycjonaliści nie akceptują dyktatu obcych im zasad kłójących się z przekonaniem, religią i zdrowym rozsądkiem, a przywiezieni do ostateczności wreszcie zostaną zmuszeni do konfrontacji w imię obrony tychże przekonań. Nauczający wcześniej kompromisu i tolerancji dziś dopuszczają istnienie tylko własnej ideologii, każda inna nie jest potrzebna i ma zniknąć.

Dla konserwatystów dokonało się przekroczenie czerwonej linii. Jednocześnie wierni szacunku dla życia dostrzegają nieustępliwą zjadłość kręgów mieniających się demokratycznymi. Wojownicze oświadczenia ze spotkań ich zwolenników przyklaskujących rozprawieniu się z tradycjonalistami przypominają im Związek Radziecki z lat 1950.



Klimat i zachowanie agresywnych tłumów na ulicach Minneapolis w obecności policji konnej, czy na rowerach nie różni się od tego jaki znany jest z opisów rewolucji francuskiej. Nie można takich ludzi określić protestantami, bowiem nie kierują się zasadami prawa. Świadkowie tych zdarzeń nazywają ich zbirami, którzy dopuszczają się atakowania ludzi pałkami, bądź ostrymi narzędziami nie oszczędzając reporterów. Suma doświadczeń trwających od tygodni nie tylko słownych potyczek coraz wyraźniej obnaża, że młodzi ludzie stają się bojówkarzami, a z nazywających siebie demokratami wyzierają najgorsze cechy komunizmu.

W stworzonych na dziś warunkach z ramienia współczesnych „demokratów” nie doczekaliby się nominacji J. F. Kennedy, H. Truman, czy nawet J. Carter, jako zbyt konserwatywni. Dzisiejsza niespokojna rzeczywistość Ameryki może ulec gwałtownej przemianie z nastaniem kampanii wyborczej 2020 r.

Niedawny sondaż obrazuje nastroje panujące wśród młodych (poniżej 30 roku życia) i starszych (65-letnich) Amerykanów.

Pośród młodych respondentów jest znacznie wyższy odsetek źle usposobionych do ludzi bogatych, 64% młodych popiera socjalizm; 52% młodych uważa, że bogactwo zamożnych pochodzi z wyzysku (27% starszych); 51% sądzi, że miliarderzy zagrażają demokracji (26%); 41% czuje irytację na wiadomości o życiu zamożnych (11%); 35% uznaje gwałtowne wystąpienia przeciw bogatym za usprawiedliwione (10%); 39% traktuje bycie miliarderem za niemoralne (13%) a 62% popiera nałożenie wyższych podatków na ludzi bogatych (43%).

Ten obraz przekonań ukazuje młodych gniewnych jako zaczyn do rewolucyjnych przemian. To oni będą dokonywać oceny kto jest bogaty i winien podzielić się bogactwem z innymi, i od jakiej granicy zaczynać się będzie bogactwo.

<https://www.youtube.com/watch?v=K3NZ71GYpZU>

Przeciętny obywatel zaprzątnięty pracą, rodziną, wychowaniem dzieci nie ma czasu na politykowanie. Za to dobrze dali się poznać ze swych wieloletnich planów komuniści. Dziś plany zamienione zostały „agendami”. Słyszemy zatem w UE i w Polsce o „Agendzie 2030”, albo „Agendzie 2050”. Czy to kogoś interesuje? Niby niewiele znaczący tytuł, ale treść upiornie utopijna choć ministrowie i ich zwierzchnicy mówią o tych treściach z miłym, wystudiowanym uśmiechem. Oni to naprawdę realizują. Czasem lepiej nie wiedzieć o wyroku, wszak niewiedza zmniejsza powody do zmartwień, a uśmiechniętych zawsze najwięcej w każdym domu dla obłąkanych.

Autorstwo: Jola

Źródło: Niepodległy.pl